

9 Benedykt XVI — (30 maja 2005)

Bardzo serdecznie państwa witam. Dzisiaj maj zbliża się do końca. Również tegoroczne konferencje zbliżają się do końca i dzisiaj zgodnie z zapowiedzią sprzed dwóch tygodni a także z tym rytmem, który wybraliśmy, nie sami zresztą, dwa miesiące temu, ten rytm podyktowały nam wydarzenia, odchodzimy od konferencji biblijnej na rzecz refleksji która jest osadzona w tym, co dzisiaj dzieje się w Kościele. Zatrzymaliśmy się podczas naszych dwóch poprzednich spotkań nad życiem i pontyfikatem Ojca Świętego Jana Pawła II. Wydawać by nam się mogło, że wiemy na ten temat wszystko. Ale nawet te przemyślenia, które podjęliśmy, a także wiele innych lektur i filmów, to zaledwie wstęp do naszego spotkania z Janem Pawłem II i trzeba nam będzie bardzo wiele razy wracać do jego nauczania, starać się je przemyśleć, a jeszcze bardziej wracać do jego życia i osadzić je w kontekście i kościelnym i polskim.

Dwa tygodnie temu jako punkt refleksji, za oparcie dla refleksji nad Janem Pawłem II wybraliśmy homilię żałobną Ojca Świętego Benedykta XVI, wygłoszoną jeszcze wtedy, kiedy był kardynałem, kiedy w imieniu kardynałów, w imieniu całego Kościoła żegnał Jana Pawła II na placu św. Piotra. To zupełnie niezapomniany czas dla nas. Mamy go wszyscy świeżo w pamięci, mamy to bardzo mocno, wyraziście w oczach. Na pewno nas to bardzo mocno kształtowało i na pewno pozostanie jako najważniejsze wydarzenie tego roku. A na pewno dla wielu z nas również jako jedno z największych wydarzeń w całym naszym życiu.

Dzisiaj zgodnie z zapowiedzią chciałbym przybliżyć państwu sylwetkę, osobę, a także nauczanie dotychczasowe naszego nowego Ojca Świętego Benedykta XVI. Będzie to spotkanie dość osobiste, to znaczy tak jak ja widzę i postrzegam Benedykta XVI przede wszystkim na podstawie rozmaitych spotkań, krótkich i przelotnych, które z kardynałem Józefem Ratzingerem mogłem mieć. Najbardziej utkwiło mi w pamięci zwłaszcza w październiku 1997 r. przy sposobności kolokwium teologicznego, które odbywało się w Watykanie. Ale kardynał Ratzinger miał to do siebie, że jeżeli ktoś chciał go spotkać to wystarczyło, jeżeli w dzień powszedni – z wyjątkiem soboty – wyszedł między godziną 9 a 9.10 rano na początek placu św. Piotra, nieopodal uliczki, takiego małego placzyku, który nazywa się Piazza Leonina, i tam regularnie w tym przedziale 10 minut kardynał Ratzinger zawsze wychodził z domu i udawał się do Watykanu. Prawie zawsze wyglądał tak samo — w sutannie, bardzo rzadko w garniturze i koszuli kapłańskiej, i zawsze miał pod pachą teczkę, która była dość znoszona. Jednego dnia była grubsza, innego dnia była cieńsza, bo kardynał zgodnie ze swoją niemiecką dokładnością i przyzwyczajeniem poprzedniego dnia przygotowywał także papiery, potrzebne mu do omawiania na dany dzień. A w każdy czwartek, jeżeli Jan Paweł II był w Watykanie, kardynał Ratzinger spotykał się z naszym papieżem i omawiał rozmaite ważne sprawy Kościoła. Gdyby wtedy było wiadomo — zawsze człowiek patrząc w przyszłość nie ma o tym pojęcia, gdyby było wiadomo że ten kardynał to jest przyszły papież, to na pewno miałyby więcej chętnych do rozmowy — a zna doskonale języki nowożytnie — i więcej chętnych do zrobienia wspólnej fotografii z kardynałem. Zawsze skromny, zawsze zamyślony, zawsze uśmiechnięty, zawsze życzliwy — zwłaszcza jeżeli usłyszał język niemiecki, jego język ojczysty, to chętnie rozmawiał na placu św. Piotra. Ale również chętnie pozdrawiał wszystkich, których w jakikolwiek sposób znał, i nie było już wtedy różnicy kim jest ten, kogo kardynał Ratzinger pozdrawia.

Zatrzymajmy się dzisiaj, wyjdźmy od samego początku. Zapewne jest wiele takich szczegółów z życia kardynała Ratzingera i papieża Benedykta XVI, które państwo doskonale znają. Myślę jednak, że wśród tego, o czym będę dzisiaj dzisiaj mówił, są takie szczegóły, które umknęły naszej uwadze albo być może nie są znane. A może warto obserwować biografie innych ludzi, zwłaszcza tych wielkich po to, żeby się czegoś nauczyć także dla siebie. A także aby odkryć tajemnicę Bożej obecności i zobaczyć jakimi drogami Pan Bóg prowadzi ludzi do siebie. Nie jest bowiem rzeczą pospolitą także i to, że papieżem w naszych czasach został Niemiec, i że było to po dwóch wojnach światowych, jakie przeważyły się przez Europę, które to wojny pochłonęły grubo ponad 100 mln ludzkich istnień. I gdyby ktoś powiedział w latach 40-tych i 50-tych, że w nieodległej przyszłości papieżem zostanie Niemiec, poczytano by go za niespełna rozumu. Otóż ten paradoks życiorysu, biografii kardynała Ratzingera polega na tym, że ona jest bardzo mocno związana z pontyfikatem Jana Pawła II. I że potrzeba nam dzisiaj powtórzyć prostą prawdę, na którą już zwróciłem państwa uwagę, a która w jakimś sensie jest kluczem do tego pontyfikatu. Mianowicie nie byłoby na Stolicy

Piotrowej tego papieża Niemca, gdyby nie pontyfikat papieża Polaka. Otóż tak Pan Bóg przedziwnie ułożył losy Kościoła i losy Europy, że w 78 roku przesądziło się w pewien sposób nie tylko to, że papieżem został Karol Wojtyła, ale również to, że w 2005 roku, po śmierci Karola Wojtyły papieżem został Niemiec, kardynał Joseph Ratzinger.

Kim jest? Urodził się 16 kwietnia 1927 r. I zawsze jako dorosły człowiek podkreślał jedno — że chociaż tego nie pamięta ze zrozumiałych powodów, to dzień, w którym przyszedł na świat to była Wielka Sobota. I kardynał Ratzinger jako ksiądz, jako biskup, jako kardynał zawsze podkreślał, że jego życie jest zanurzone w tajemnicy Wielkiego Postu i w tajemnicy Wielkanocy. Zawsze podkreślał, że jego życie ma jakiś przedziwny wymiar paschalny i z Wielkanocą się wiąże. Proszę zwrócić uwagę, że nie wszyscy z nas przykładają znaczenie do dnia, w którym przyszliśmy na świat. Oczywiście znamy datę bo musimy ją wpisywać do najrozmaitszych papierów, ale rzadziej przychodzi nam do głowy pytanie co to był za dzień — jaki to był dzień tygodnia, jakiego świętego w tym czasie się czci, albo co w danym roku przypadało w roku liturgicznym — o tym pamiętamy rzadziej. Ratzinger już jako młody człowiek przykładał do tego wielkie znaczenie. Jak również do faktu, że został ochrzczony na drugi dzień, tzn. w Niedzielę Wielkanocną, tą samą wodą chrzcielną, która została pobłogosławiona w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę. Mówił, że jego mama i tata bardzo się spieszyli, bo mizernie wyglądał. Byli zresztą ludźmi bardzo głęboko wierzącymi. Kiedy on przyszedł na świat to ojciec Józefa Ratzingera, również Józef, miał lat 50. Nie był więc człowiekiem pierwszej młodości. Matka była młodsza. Józef Ratzinger miał już wtedy dwoje rodzeństwa, siostrę i brata. Siostra miała na imię Maria, już nie żyje. Brat Georg, trzy lata od niego starszy, jeszcze żyje, też jest kapłanem.

Proszę zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny rys tej rodziny. Ojciec kardynała miał na imię Józef, matka miała na imię Maria — to jest z całą pewnością, jak zawsze w życiu, przypadek. Ale ponieważ wszystko, co jest przypadkiem, i tak jest zamierzone przez Pana Boga, więc widać tutaj jakieś przedziwne odwzorowanie, także jakiegoś losu Świętej Rodziny.

Kardynał Ratzinger przyszedł na świat w rodzinie głęboko katolickiej. Po ojcu otrzymał swoje imię, a jego siostra po matce otrzymała imię Maria. Zatem w tej rodzinie przykładano ogromną wagę do tradycji. Tutaj musimy bardzo uważać ponieważ my Polacy mamy nasze własne stereotypy o Niemcach, i one są w dużej mierze podyktowane naszymi doświadczeniami historycznymi i w dużej mierze mogą być nawet usprawiedliwione. I dobrze wiemy co przeciętny Polak, zwłaszcza starszy, czuje wtedy, kiedy mówi się o Niemcach. Otóż rodzina Ratzingerów, jak się wydaje, odbiegała jednak od tego schematu, który moglibyśmy przyłożyć do przeciętnej niemieckiej rodziny. Przyszedł na świat na południu, w Bawarii. A Bawaria jest krajem bardzo katolickim, porównywalnym np. z naszą Małopolską. Otóż tam przywiązanie do ojczystych zwyczajów, do katolickich zwyczajów, jest bardzo silne. Musimy wiedzieć, że współczesne oblicze Niemiec zostało w dużej mierze ukształtowane przez protestantyzm. Że w XVII w. Niemcy przeżyły bardzo silne wojny, z których najsilniejsza trwała aż 30 lat. Były to wojny o podłożu również religijnym, i że po reformacji, po wystąpieniu Marcina Lutra, po wystąpieniach innych reformatorów znaczne połacie Niemiec, zwłaszcza Prus i północnych Niemiec, oderwały się od jedności z Kościołem katolickim. Natomiast przy tej jedności z Kościołem katolickim trwała zawsze Bawaria postrzegana jako bastion katolicyzmu. I to właśnie w takim środowisku przyszedł na świat Joseph Ratzinger, w rodzinie głęboko katolickiej, związanej z miejscowym proboszczem, Kościołem, tym wszystkim, co oznacza katolicka tradycja.

I na tym tle musimy znów zrozumieć pewien paradoks, a jeżeli nie zrozumieć to przyjąć go do wiadomości. Otóż ojciec Józefa Ratzingera był żandarmem, a matka pracowała w domu — po prostu „przy mężu” jak to się dawniej mówiło. A ojciec pracował jako żandarm. A więc posługa jest to co najmniej dwuznaczna. Ale miał to do siebie, że narażał się swoim przełożonym. Był bowiem człowiekiem dość niepokornym. Miał swoje zdanie, i z tego powodu miał swoje patrzyenie na ludzkie sprawy. Ratzinger przyszedł na świat w 1927 r. Pamiętać tego nie mógł, że gdy miał 2 lata rodzina musiała przenieść się do innego miasteczka, ponieważ ojciec miał kłopoty w pracy jako żandarm. A te kłopoty wzięły się stąd, że rodził się powoli ruch narodowo - socjalistyczny, nazizm, hitleryzm — jak my mówimy, chociaż jeszcze Hitler do władzy nie doszedł. Zławszcza od strony Austrii, ale nie tylko, nadchodziły pomruki narodowego socjalizmu. Ojciec został przeniesiony i tam powoli mały Józef Ratzinger zaczął uzyskiwać świadomość. Do jego pierwszych wspomnień należy to, że obok domu znajdował się staw, w którym hodowano karpie. Lubił chodzić nad ten

staw, bardzo pociągała go woda. I przypomina sobie, że pewnego razu byłby to przyplącił życiem. Bo miał 4 lata i omal w tym stawie nie utonął. Pozostało mu to tak głęboko w pamięci, w sercu, że wspominał o tym wielokrotnie jako dorosły człowiek i ma do dzisiaj pewną awersję, niechęć do wielkiej wody chociaż woda w stawie z karpami nie była specjalnie wielka. Ale gdzieś tam w głowie dziecka to zostało. Bawaria leży bardzo daleko od morza, więc prawdziwe morze miał zobaczyć dopiero znacznie później. Dla niego morzem był ten staw, w którym omal żywota jako dziecko nie dopełnił.

Przyszedł rok 1933. W Niemczech do władzy doszedł Hitler, a wraz z Hitlerem narodowy socjalizm. Proszę zwrócić uwagę, że słowo „narodowy socjalizm” nie jest chętnie używane. U nas też jest słowem źle widzianym. Do 1989 roku również ja mogłem się wiele razy o tym przekonać, że kiedy próbowałem w jakimś tekście, który rozmaitych rzeczy polityczno - społecznych dotyczył, przepuścić nazwę „narodowy socjalizm”, to cenzura, która wtedy istniała, cenzor zawsze to zmieniał: albo „hitleryzm” albo „nazizm”, podczas gdy to „Nazismus” jest też skrótem „Nazional Sozialismus” — „narodowy socjalizm”. Otóż dlaczego w naszych warunkach nie lubiano tego określenia? Dlatego, że jak dobrze wiemy każdy socjalizm jest lewicowy. Natomiast kłopot był z narodowym socjalizmem. W naszych warunkach, zwłaszcza powojennych, bardzo często przedstawiano hitleryzm jako sprawę prawicową. I chętnie przedstawiano to na antypodach wszelkiej lewicowości. Tymczasem tak jak pamięta to również kardynał Ratzinger, Nazional Sozialismus — narodowy socjalizm kształtował się w Niemczech jako postawa lewicowa.

I te pomruki przychodziły zarówno od strony stolicy, jak od strony Austrii. I wobec tego narastania narodowego socjalizmu najbardziej stracił jego ojciec, który znów musiał się przenieść gdzie indziej ponieważ dał wyraz swojej niechęci wobec narodowego socjalizmu. Zwróćmy na to uwagę, bo ten szczegół jest bardzo ważny. Jego ojciec był żandarmem i po dojściu Hitlera do władzy zaczyna sprzeciwiać się tej władzy, która niby to została demokratycznie wybrana. Gdybyśmy chcieli poszukać jakiejś analogii, to byłoby coś takiego jak sytuacja milicjanta w Polsce Ludowej. Otóż jest milicjantem, bierze państwowe pieniądze, a z drugiej strony sprzeciwia się władzy. Takich wielu nie było. I jeżeli ktokolwiek tak czynił, to oczywiście musiał się liczyć z tym, że ci, dla których pracował, go wyklinali, a inni mu nie ufali. I taka sytuacja była także z ojcem Ratzingera, który przez ludzi był postrzegany jako żandarm i przedstawiciel niemieckiej władzy, natomiast przez swoich przełożonych jako nieposłuszny i niechętny nowym rządowi człowiek. To, że nie wyrzucono go z roboty to tylko dlatego, ponieważ był posunięty w latach. Kiedy osiągnął lat 60 natychmiast skierowano go na emeryturę i sprawa była załatwiona. Naciski musiały być bardzo mocne w ówczesnych Niemczech, skoro i brat i siostra Józefa Ratzingera zostali przymusowo zapisani: brat do Hitlerjugend a siostra do Bund des deutschen Mädchen — Związku Niemieckich Dziewcząt. Jedno i drugie miało oczywiście proveniencje, cele narodowo - socjalistyczne, miało przygotowywać kadry dla przyszłych narodowych socjalistów, których w Polsce nazywamy eufemistycznie hitlerowcami — Hitler był oczywiście jednym z nich, ale ideologia ma swoje głębsze korzenie, i głębsze przyczyny, głębsze uwarunkowania. I ci kilkunastoletni wtedy młodzi ludzie — chłopiec i dziewczyna — zostali wcieleni wtedy do tego narodowo - socjalistycznego niemieckiego systemu wychowania. Odpowiedzią Georga, brata Józefa, na te zakusy narodowo - socjalistyczne było wstąpienie do seminarium duchownego. Brat Józefa Ratzingera wstąpił do tzw. małego, niższego, seminarium duchownego, do którego mogli wstępować kilkunastoletni chłopcy, którzy tam zdobywali również średnie wykształcenie a potem przechodzili do wyższego seminarium duchownego i kończyli święceniami kapłańskimi. Otóż Georg poszedł wcześniej do seminarium. Natomiast Józef nie myślał wtedy o tym albo, nawet jeżeli myślał, to ciągle był za młody, miał około 12 lat. Rozpoczął naukę w gimnazjum. Powiada, że w tym okresie nic specjalnie ważnego się nie działo. To, co pozostało mu w pamięci, to fakt z lat 30-tych, że przymuszano niemieckich chłopców do sportu, do ćwiczeń gimnastycznych rozmaitego rodzaju. A one wszystkie miały poskromić ciało po to, żeby również ukształtować ducha. Pamiętamy, ta wychowawcza funkcja sportu była znana także i w naszym rejonie świata. Wychowawczo pojmowana tak bardzo drastycznie i Ratzinger wspomina, że miał silną niechęć do tego przymuszania go do rozmaitych sportowych igrzysk, i zawodów, i występów, że nie czuł się w tym najlepiej, że wolał samotność. A najbardziej cieszyła go droga do szkoły. Bo miał kilkanaście lat i do szkoły trzeba było w jedną stronę iść ok. pół godziny. Kiedy więc szedł do szkoły to mocno to przeżywał dlatego, że czekały go te rozmaite sporty, które były prawie codziennie, a

tego nie lubił. Natomiast kiedy wracał ze szkoły to, jak wspomina, z upodobaniem powtarzał rozmaite słowa łacińskie i greckie, dzięki czemu później nie miał żadnych problemów z tymi językami i rzeczywiście znał łacinę doskonale. Otrzymał takie staranne bawarskie wykształcenie w zakresie języków klasycznych.

Przyszedł rok 1939. Przez całe lata 30-te, wspomina Ratzinger, życie ich rodziny było naznaczone wieloma trudnościami. Najpierw pod koniec lat 20-tych było dość dużo biedy i dużo chorób. Niemcy były po I wojnie światowej. Oczywiście my z polskiej perspektywy nie mamy powodów, żeby im współczuć, bo przegrali na własne życzenia, i nie jest to naszym specjalnym kłopotem. Ale przeciętna rodzina musiała dokonywać ogromnych wyrzeczeń. Potem w latach 30-tych było trochę lepiej, bo ojciec miał stałą pensję, a następnie stałą emeryturę. Ale mówił, że w domu nigdy się nie przelewało. Wspominał też, że matka zawsze dbała o to, żeby ubranie było schludne i czyste a jedzenie takie, żeby można było się najeść ale nie przejeść.

I tak wyglądało jego życie jako młodego chłopaka. Kiedyś zapytano już kardynała Ratzingera w Rzymie, kiedy zamówiono u niego książkę na temat jego życia — ta książka się ukazała, to jest autobiografia, której tytuł brzmi: „Moje życie” — zapytano Ratzingera o jego młodzieńcze miłości i przyjaźnie. Uśmiechnął się wtedy i odpowiedział, że wydawca prosił go, żeby objętość książki nie przekraczała 100 stron. Zatem wołałby nie wchodzić w ten temat, bo nie spełniłby prośby wydawcy. I tyle na ten temat wiemy i tyle możemy powiedzieć. Czy dał w ten sposób wyraz jakiejś wyobraźni, czy rzeczywiście w ten sposób podsumował swoje młodzieńcze wspomnienia, trudno o tym powiedzieć. W każdym razie na Wielkanoc roku 1939, pamiętnego dla nas roku, młody — bo wtedy miał lat 12 — Ratzinger wstępuje do niższego seminarium duchownego. Kiedyś były takie, teraz już nie ma — odpowiednik naszego gimnazjum ale z ukierunkowaniem na kapłaństwo. Dlaczego taka decyzja? Wspominał po latach, że ta decyzja wstąpienia do seminarium podyktowana była tym, co posiadali we własnym domu. Otóż w r. 1920, czyli na długo przed narodzeniem Józefa Ratzingera, proboszcz podarował rodzicom duży mszał. Był to prezent na rocznicę ślubu. I ten mszał był łacińsko - niemiecki. Oczywiście ojciec żandarm nie znał języka łacińskiego, ale modlił się z tego mszału, czytał modlitwy mszalne po niemiecku. Natomiast synów, i Georga i Josepha, intrygowała właśnie łacina. Dlatego już wcześniej, jako dzieci, uczyli się łaciny.

Do seminarium wstąpił pod silną presją tego spotkania z mszałem w domu swoich rodziców. Zwróćmy uwagę także na ten szczegół. Bo takie rozmaite szczegóły, prawie że anegdoty, są jednak bardzo znaczące. Ile może dobrego, albo jaki ogromny wpływ może sprawić jakaś pamiątka, która jest w naszym domu! Czy to będzie pamiątkowe wydanie Pisma Świętego, czy to będzie jakaś dobra książka, czy to będzie jakaś rodzinna pamiątka, czy jakiś obrazek starannie oprawiony, czy obraz przekazywany z matki na córkę i z ojca na syna — jakaś rodzinna pamiątka, która integruje, fascynuje, pociąga, zastanawia. Józef Ratzinger wspominał, że ten mszał zawsze go pociągał. Kiedy więc przyszła Wielkanoc — zwróćmy uwagę, Wielkanoc 1939 roku, atmosfera w Niemczech robiła się coraz gęstsza, i groziło również to, że młody chłopak zostanie włączony do służby wojskowej — proboszcz mu doradził, żeby poszedł za głosem powołania i wstąpił do seminarium.

Opisuje, że seminarium znosił ciężko. A to dlatego, że było tam życie wspólne, trochę na kształt wojskowego. Że charaktery były plantowane, płaszczony. Że działało się to wszystko trochę wg. takiej zasady: bierny, mierny ale wierny — zasady, którą znamy z rozmaitych kontekstów. Wobec tego każdy, który czymkolwiek się wyróżniał, choćby zainteresowaniami i sprawiał kłopoty, nie był mile widziany. Na szczęście dla Józefa a na nieszczęście dla Europy, Niemcy i wychowawcy seminaryjni mieli od jesieni 39 r. większe kłopoty, niż plantowanie charakterów alumnów. Otóż rozpoczęła się II wojna światowa, i w Bawarii początkowo tylko o niej słyszano. Natomiast później, kiedy Niemcy uderzyły na Związek Sowiecki, wojna dotarła również do najodleglejszych zakątków Niemiec. Wtedy potrzeba było żołnierzy, potrzeba było nowej siły, potrzeba było wsparcia, potrzeba było większej produkcji wojskowej, i wojna zaglądała do każdego kąta. Zrobiło się biednie, zrobiło się zdecydowanie bardziej rygorystycznie i Józef Ratzinger wspomina ten czas, kiedy był kikutostoletnim chłopcem, jako czas bardzo trudny. Dla niego najtrudniejszym było wydarzenie, które miało miejsce w 1943 r., które mu otworzyło oczy na to, czym narodowy socjalizm jest. Mianowicie miał kuzyna, 14-letniego chłopca, a więc nieco tylko młodszego, który chorował na zespół Downa, był dzieckiem upośledzonym. I pewnego dnia narodowi socjaliści weszli do domu i zdecydowali, że ten jego kuzyn zostanie przeniesiony do szpitala. Kiedy Józef Ratzinger postanowił go wkrótce

odwiedzić okazało się, że jest to niemożliwe. Natomiast niedługo potem przyszła wiadomość, że kuzyn nie żyje. Początkowo nie zdawano sobie sprawy z tego, co się stało. Natomiast dość szybko uzmysłowiono sobie, że hitlerowcy, narodowi socjaliści także w Niemczech takich ludzi kalekich, niepełnosprawnych, upośledzonych po prostu zabijają. Nazywało się to eutanazją. Słowo, które dobrze znamy także z nowszych kontekstów. Dla Ratzingera był to szok dlatego, że po pierwsze stracił kuzyna, z którym się przyjaźnił i którego darzył szczerą sympatią. A po drugie otworzyły mu się oczy na to, co to jest ów narodowy socjalizm, do czego to prowadzi. I tak już zostało, że bardzo trudno jest z kardynałem Ratzingerem mówić w jakiś zagmatwany sposób o hitleryzmie czy o stalinizmie, to znaczy o narodowym socjalizmie i o komunizmie, bo Ratzinger jest realistą. O tym wydarzeniu, o którym teraz wspominałem, mianowicie o śmierci swojego kuzyna, wspominał na zjeździe lekarzy w latach 80-tych, już jako kardynał w Rzymie, a także wiele razy podczas rozmaitych spotkań z politykami tłumacząc do czego może posunąć się polityka.

Parę miesięcy później on również doświadczył tego, co to znaczy wojna i co to znaczy hitleryzm. Mianowicie to mniejsze seminarium duchowne, w którym przebywał, zostało zamknięte, a chłopcy zostali przymusowo wcieleni do wojska jako jednostki pomocnicze dla Wehrmachtu. Był rok 1943, miał 16 lat. W tym wszystkim, jak twierdzi, miał ogromne szczęście, bo nie został wysłany na wschód tzn. do Polski czy na bezkresne tereny Związku Radzieckiego, bo pewnie jego losy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Otóż skierowano go, być może dzięki jakiemś szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, na granicę niemiecko - austriacko - czeską. I przebywał w takim kącie przygranicznym i jego zadaniem było budowanie i wzmacnianie bunkrów, robienie jakiejś infrastruktury gospodarczej i wojskowej na wypadek gdyby wojska nieprzyjaciela – z niemieckiego punktu widzenia – zbliżyły się w tamte okolice. I znowu wspomnienia Ratzingera z tego są bardzo dramatyczne. Wspomina, że przelożonymi byli Austriacy — również Hitler wywodził się z Austrii, a wcześniej wywodził się z Moraw, rodzina Hitlera pochodziła z okolic Brna na Morawach, w XIX w. przeniosła się do Austrii, tam przyjęli katolicyzm, a następnie zrobił karierę tak, że został kanclerzem III Rzeszy. Ale postrzegany był przez Niemców jako Austriak. Co dla nas może być dziwne, zaskakujące, ci Austriacy bardzo wyżywali się na Niemcach, zwłaszcza na młodzieży. I też pewna ciekawostka — dowiedziawszy się, że Józef Ratzinger jest klerykiem, jest alumnem, w szczególniejszy sposób mu dokuczali.

Na szczęście niezbyt dotkliwie tak, że z tego wszystkiego wyszedł dobrze. Wspominał, jeżeli chodzi o swój epizod kontaktów narodowo socjalistycznych, takie wydarzenie które miało miejsce przed wojną. Mianowicie do miasteczka, w którym mieszkał jako mniej więcej 10-letni chłopak, przyjechał aktywista narodowo - socjalistyczny który na rynku tego miasteczka nakazał wzniesić majowe drzewko — taki odpowiednik choinki, tylko że w maju. I to majowe drzewko przyozdobił germańskimi swastykami i wygłosił takie kazanie narodowo - socjalistyczne na temat napięcia, jakie istnieje między ideologią narodowo - socjalistyczną a chrześcijaństwem. Mówił mianowicie, że chrześcijanie to są spadkobiercy starożytnych Rzymian i Żydów, że religia chrześcijańska to jest takie wypaczenie, które szkodzi Niemcom, a szczególnie szkodliwy jest katolicyzm dlatego, że korzenie tego katolicyzmu i głowa tego katolicyzmu mieszka w Rzymie. Zatem katolik niemiecki jest bardziej lojalny wobec papieża niż wobec władz niemieckich. Gdybyśmy to tylko zamienili miejscami, to ta sama retoryka, ta sama ideologia była w naszych polskich, powojennych zwłaszcza, warunkach. I ona tak samo obowiązywała na terenie Związku Radzieckiego. Może nie tyle majowe drzewko, co Dziadek Mróz, już nie swastyka a sierp i młot, natomiast reszta wypisz wymaluj dokładnie to samo. Nie można ufać katolikom, bo katolicy mają swojego przelożonego i lojalność w Rzymie. A więc są zdrajcami i wyprzedają narodową sprawę. Pod takimi hasłami toczyły się procesy stalinowskie i duchownych i świeckich na przełomie lat 40-tych i 50-tych w Polsce. W Niemczech działo się to 10 lat wcześniej. Zwróćmy uwagę na te dwie ideologie, które mają tak bardzo wiele wspólnego.

Na początku 1945 roku ta okolica, w której przebywał Józef Ratzinger, została zajęta przez Amerykanów. Został zatem internowany, miał wtedy lat 18. Młodzi chłopcy zawsze przechodzili taką kwarantannę. Trzeba było dojść, czy nie mają czegoś na sumieniu, kim są i czy nie są mocno skażeni ideologią narodowo - socjalistyczną. I dokonano takiej dezynfekcji również na Józefie Ratzingerze chociaż, jak wspomina, zupełnie potrzebna nie była. Dowiedziano się, że był klerykiem w seminarium, i pozwolono mu posiadać zeszyt i długopis. I w tym zeszycie zapisywał swoje przemyślenia i uwagi. Nie spodziewał się tego co nastąpi później. Nie wiedział bowiem, że ten zeszyt

zostanie przeczytany przez jakiegoś żołnierza armii amerykańskiej czy kogoś, kto doskonale zna język niemiecki. I na podstawie tego zeszytu i tych notatek, które nie miały charakteru politycznego ani nie były w żaden sposób podejrzane, został w maju 1945 zwolniony do domu. Opowiadał, że wracał do domu pociągiem przez zrujnowane Niemcy i to, co mu zostało w głowie kiedy przyjechał do domu, to że na jego widok mama zrobiła wspaniały obiad. Powiada, że po wielu miesiącach udręczeń, jakie tam przeżywał, to był najlepszy, najsmaczniejszy obiad jaki zjadł kiedykolwiek w życiu. Że już nic później nie dorównywało kunsztowi matki, które zadbała o syna i która bardzo cieszyła się, że syn do domu wrócił. Wrócił również drugi syn, brat Georg, i obaj po wojnie powrócili do seminarium duchownego, do wyższego seminarium duchownego i tam przygotowywali się do święceń kapłańskich.

Jak wspomina nigdy nie miał wahań co do swojej drogi życiowej. Wiedział, że chce być księdzem, że to jest jego droga i w związku z tym miał tylko ten kłopot, żeby ktoś mu w tej drodze nie przeszkodził. Rozmaicie odnosili się do niego wychowawcy seminaryjni. Jednym z takich cierpień było to, że był człowiekiem zdolnym. Lubił bardzo czytać, umiał myśleć, nie wszystkim to się bardzo podobało. A czas był trudny, w Niemczech był to okres powojenny, bardzo wiele ludzi opłakiwało swoich bliskich, przesiedlenia ludności, deportacje, strefy wpływów. Trzeba było zapomnieć o jakiegokolwiek polityce i po prostu przygotowywać się do kapłaństwa. Święcenia kapłańskie Józef Ratzinger otrzymał 29 czerwca 1951 roku w uroczystość św. Piotra i Pawła. Bardzo to sobie cenił. Ale proszę popatrzeć do jakiego stopnia był człowiekiem wrażliwym. Wiele razy opowiadał, że jego święcenia kapłańskie były niezwykle. Bo katedra była jeszcze po wojnie trochę uszkodzona i w katedrze były ptaki. I kiedy poszedł do biskupa i biskup kładł ręce na jego głowę — w tym czasie jest cisza — wtedy na ołtarzu wysoko siedział skowronek i zaczął śpiewać. I cały kościół słyszał śpiew skowronka. I wspominał kardynał Ratzinger, że pozostało mu to w głowie jako dobry znak że droga, którą wybrał, jest właściwa, że jest dobra. Że się nie pomylił, że to nie jest tylko jego widzimisie. Że nie poszedł tylko dlatego, że starszy brat poszedł i że będzie dwóch księży w jednej rodzinie. Że nie poszedł dlatego, że chce mieć łatwiejsze życie. Że po prostu tego dnia tym skowronkiem utwierdził się, że wszystko jest dobrze. Że jego wybór został zauważony, jak to sam powiedział, przez Boga, uczczony. Jego pierwsza parafia to była parafia wikariusza, w mieście, i oczywiście praca typowego wikarego, do której się za mocno nie nadawał dlatego, że miał bardzo duży pociąg do nauki. I zaczął bardzo wcześniej przygotowywać pracę doktorską. Praca doktorska, o której wspomina, to było zawsze wahanie się pomiędzy dwoma sposobami uprawiania teologii. Mianowicie jednym sposobem, który jest zakorzeniony w św. Augustynie, i drugim sposobem, który jest zakorzeniony w św. Tomaszu. Otóż św. Augustyn idzie do Pana Boga drogą uczucia, rozpoznaje Pana Boga w swoim sercu. To jest ta słynna dewiza: „Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Tobie, o Panie”. Św. Augustyn to jest droga wyznań, przemyśleń, refleksji. Natomiast św. Tomasz to jest medytacja nad światem, poszukiwanie przyczyn, skutków, filozofowanie. Św. Augustyn odwołuje się do tradycji Platona, tradycji greckiej. Natomiast św. Tomasz również sięga do Greków, do Arystotelesa, ale to już jest inna tradycja, która później znajdzie jeszcze swoje najpiękniejsze owoce w Rzymie. Ksiądz Józef Ratzinger waha się — uprawia teologię, myśli o teologii, i wybierając pomiędzy Augustynem a Tomaszem wybrał św. Bonawenturę. To znaczy innego chrześcijańskiego myśliciela, który ma to do siebie, że niejako te dwie drogi próbuje łączyć. Bardzo szybko zrobił doktorat a następnie — to było możliwe w Niemczech, w Niemczech jest inna droga niż u nas — przystąpił do pisania habilitacji. I okazało się, że tutaj natrafił na ogromną przeszkodę. Jednym z jego profesorów, jednym z recenzentów jego pracy był ks. prof. Schmaus. Niesłychanie wymagający człowiek i surowy, a poza tym — jak się wydaje, co i naukowcom się zdarza — przynajmniej odrobinę zazdrosny. Intrygowało go przede wszystkim to, że Ratzinger jest stosunkowo młody. Przecież był człowiekiem, który nie miał jeszcze 30 lat. I szedł do habilitacji, spotykał się z najcięższymi umysłami teologicznymi tego czasu w Niemczech. Przygotowując habilitację napisał ją. Tam dotknął — już nie będę tego omawiał, bo rzecz nie jest łatwa — relacji między Objawieniem a Kościołem, między Pismem Świętym a Tradycją. I Schmaus mu to zakwestionował. Uznał, że to jest nowatorskie, że to są nowinki, że to za daleko posunięte, że tak nie można. I habilitacja Józefa Ratzingera została wstrzymana. Powiedział, że przeżył to bardzo mocno dlatego, że uważał, że powołaniem jego jest droga uprawiania teologii. I że kiedy wracał do domu po tym zakwestionowaniu, był całkowicie załamany. I uświadomił sobie, że być człowiekiem załamanym to znaczy przegrać.

Postanowił użyć fortelu. Mianowicie wiedział, że cały pierwszy rozdział Schmausa na pewno przeczytał, natomiast co do drugiego miał wątpliwości. Zatem postanowił przerobić rozdział pierwszy, dodał do niego drugi niezmienny i raz jeszcze spróbował. I w 57 roku habilitacja została przyjęta. W ten sposób przeszedł przez ten próg, który umożliwił mu samodzielne wykłady z teologii. Przeszedłszy przez ten próg spotykał się z najwybitniejszymi ówczesnymi umysłami niemieckimi pod koniec lat 50-tych, a wśród nich m.in. był słynny jezuita Karl Rahner. Stawał się człowiekiem coraz bardziej znanym dlatego, że sporo pisał, głosił wiele konferencji, jeździł po Niemczech. Niemcy już wtedy podniosły się na dobre ze zgliszczy wojennych. I w latach 1962 - 65 stosunkowo jeszcze ciągle młody Ratzinger został zaproszony przez swojego biskupa do Rzymu do udziału w Soborze Watykańskim II jako teolog wspierający biskupa. Biskup tłumaczył mu, że biskup sam nie musi się na teologii znać. Wystarczy, że udziela sakramentów. Natomiast powinien mieć ze sobą mądrych doradców i za takiego uznał Józefa Ratzingera.

Tutaj rozpoczyna się znajomość z Karolem Wojtyłą. Proszę zwrócić uwagę, że Karol Wojtyła był od Ratzingera siedem lat starszy, urodził się w roku 1920. I od roku 1964 Karol Wojtyła był już biskupem, a potem wkrótce kardynałem. Natomiast Józef Ratzinger był księdzem profesorem z Tübingen, która w tamtych czasach w świecie teologów miała taką opinię nowinek teologicznych. Pośród tych nowinkarzy był m.in. Hans Küng, którego losy potem potoczyły się bardzo rozmaicie. Oni też spotykali się, dyskutowali z teologami holenderskimi, takimi jak Kuhlewers, Skulenberg itd. Otóż to wszystko spowodowało, że patrzono na ks. prof. Ratzingera z takim pewnym dystansem. Ale schematy, które przygotowywał, oceny przygotowywanych dokumentów Soboru, były bardzo dojrzałe. I to zwróciło na niego uwagę. Wkrótce przeniósł się do innego ośrodka teologicznego bo wydawało mu się, że jest tam zbyt nowatorsko. I w roku 1977 został mianowany ku swemu ogromnemu zaskoczeniu arcybiskupem Monachium i Fryzycji (Freising). Wspominał, że największe wrażenie zrobił na nim ingres do tej katedry, we Fryzycy, którą zapamiętał ze święceń kapłańskich i z tego śpiewu skowronka. Objął zatem jedną z największych i najbardziej wymagających archidiecezji niemieckich. Był rok 1977. Wtedy też spotykał się z biskupami polskimi, już jako arcybiskup, a wkrótce, parę miesięcy po wyniesieniu do godności arcybiskupiej, został przez Pawła VI mianowany kardynałem. Było to ku jego ogromnemu zaskoczeniu dlatego, że nie spodziewał się takiej nominacji. Kiedy zapytał papieża Pawła VI dlaczego tak szybko zrobił go kardynałem, Paweł VI odpowiedział, że nie zawsze opłaca się czekać. I jak mówią osoby wtajemniczone, które dobrze pamiętają tamte czasy i które mają sporą wiedzę na ten temat, miał tutaj Paweł VI na myśli także siebie. Otóż w 1958 r. po śmierci Piusa XII nie mógł wziąć udziału w konklawe, bo nie był jeszcze kardynałem. Dopiero w 63 r. wziął udział w konklawe i został wybrany papieżem. W tym z dzisiejszej perspektywy wydawać się może, że rozpoznajemy jakiś wymiar swoistego profetyzmu, tzn. wyczucie ze strony Pawła VI że kardynał, którego wtedy mianował, że jego miejsce, jego rola w Kościele będzie jeszcze ogromna.

I tak się rzeczywiście stało. Zwróćmy uwagę, że kardynał Ratzinger jest jednym z dwóch kardynałów, którzy byli obecni na ostatnim konklawe, których nie mianował Jan Paweł II. Został mianowany jeszcze wcześniej przez Pawła VI. Zatem przez cały okres pontyfikatu Jana Pawła II pozostawał kardynałem.

Później wydarzenia nabrały jeszcze większego przyspieszenia. Mianowicie dał się poznać jako człowiek wielkiej wrażliwości, silnego charakteru, wielkiej wiary, wielkiej modlitwy, a przede wszystkim jako znakomity teolog. Zwracano się do niego w rozmaitych potrzebach. Bardzo ciekawy jest jego herb biskupi, który sobie wybrał jako arcybiskup Fryzycji i który pozostawił do dnia dzisiejszego. W tym herbie biskupim są trzy elementy. Jeden to jest dwóch narysowanych Maurów. Otóż ci dwaj Maurowie wchodzili zawsze do herbu biskupa Fryzycji. W ten sposób podkreślano, że Kościół jest uniwersalny, jest powszechny. Że do Kościoła wchodzi i biali, i czarni, i Europejczycy i Maurowie, że Kościół obejmuje wszystkich ludzi. Pod tymi dwoma Maurami w herbie biskupa Ratzingera był niedźwiedź niosący jakiś ciężar. I zapytywano go, dlaczego wybrał niedźwiedzia do herbu. A on odpowiedział, że jego matka opowiadała mu taką przypowieść, która była znana w okolicy, gdzie się urodził. Że pewien święty zmierzał do Rzymu, i jechał do Rzymu na koniu. I z lasu wypadł niedźwiedź i mu tego konia zjadł. A koń był jeszcze obciążony dodatkowym ciężarem. I ów święty mąż schwytał tego niedźwiedzia, włożył na niedźwiedzia ciężar, który niósł do tej pory koń. I ten niedźwiedź musiał mu posłusznie ten ciężar nosić. I biskup kontynuował: Ja też jestem

takim przymuszonym przez Chrystusa misiem, który będzie nosił Jego jarzmo. Że napadłem jakby, dostałem siłą ten dar kapłaństwa i teraz muszę go nosić do końca mojego życia — jak się okazało — również do Rzymu! I pod dwoma Maurami i pod niedźwiedziem jest muszla. I pytano kardynała co znaczy ta muszla. I powiada: Ta muszla to jest nawiązanie do św. Augustyna. Kiedy to Augustyn w swoich Wyznaniach napisał, że postanowił napisać traktat o Trójcy Przenajświętszej — znają wszyscy tą opowieść. Traktat o Trójcy Przenajświętszej, który jest najtrudniejszym ze wszystkich. I kiedy myślał co ma pisać, wtedy przechadzał się nad morzem. I wtedy zobaczył dziecko, które przelewa wodę z morza tą muszlą w dołek, który sobie zrobiło obok. Co ty robisz? Przelewam morze, żeby było nie tu, tylko tu. Przecież to niemożliwe! A dziecko odpowiada: Tak samo niemożliwe jest, żebyś zrozumiał tajemnicę Trójcy Świętej! I Augustyn swoje pisanie zarzucił. I kardynał Ratzinger w nawiązaniu do tej muszli i tej opowieści podkreślał, że uprawianie teologii to jest szczególnie obowiązek. A jest to szczególnie obowiązek w Kościele. I jest to szczególnie obowiązek tych, którzy są biskupami i urzędowymi teologami, tworzącymi tzw. magisterium Kościoła. Muszę państwu tę wypowiedź przytoczyć tak, jak kardynał ją wypowiedział dlatego, że jest znamieną dla całej jego teologii, dla całego jego myślenia o Bogu. Myślę, że jest również znamieną dla jego pontyfikatu. Kardynał napisał tak:

Magisterium Kościoła strzeże wiary ludzi prostych. Tych, którzy nie piszą książek, nie występują w telewizji i nie piszą artykułów na pierwszych stronicach gazet. To jest jego demokratyczne zadanie. Ono musi udzielić głosu tym, którzy go nie mają.

Otóż proszę zwrócić uwagę, że jest to myślenie które jest bardzo bliskie myśleniu kardynała Stefana Wyszyńskiego i myśleniu papieża Jana Pawła II. Kardynał Stefan Wyszyński szedł w stronę pobożności. Papież Jan Paweł II szedł także w stronę poezji. A kardynał Ratzinger utrzymuje czy podtrzymuje i jedno i drugie i powiada tak: Obowiązkiem teologów, obowiązkiem magisterium Kościoła jest stanąć po stronie ludzi prostych. Są tacy, którzy piszą artykuły, tacy, którzy występują w telewizji itd. Oni mogą sobie mówić, co chcą, i dochodzić czego tylko im się podoba. Ale najważniejsza jest wiara prostego człowieka. Bo to właśnie dzięki wierze Kościół trwa. I te słowa to jest — można by powiedzieć — klucz do jego życia. Napisał jeszcze tak, a wygłosił to w Monachium, w grudniu 79 r.:

To nie uczeni są od tego, aby ustalać co jest prawdą w wierze chrztu, ale wiara ma określać to, co jest ważne w uczonych interpretacjach. To nie intelektualiści są od tego, aby oceniać prostych ludzi, ale prości ludzie — by oceniać intelektualistów.

To jest kardynał Ratzinger. Proszę zwrócić uwagę, że to się nie mogło podobać. To był rok 79. Nie mogło się podobać tym, którzy uzurpowali sobie prawo do rządu dusz, tym inżynierom dusz jak ich nazywał Stalin, a także Hitler. Nie mogło im się podobać, że oto teolog przyznaje rację wierze ludzi prostych mówiąc, że intelektualiści mają się do tego dostosować. Proszę zwrócić uwagę, że po dzień dzisiejszy jest to również dylemat w Polsce. Mamy w Polsce środowiska — już nie będę nazywał po imieniu ani nawet miastami — które uzurpują sobie prawo do tego, by oddziaływać na innych i kształtować ich sumienia w imię jakiejś teologicznej mądrości czy w imię wydumanych zasad. To była przyczyna, dla której te właśnie środowiska nasze tak nie lubiły kardynała Wyszyńskiego. Bo on powiedział, że jeżeli wiara w Polsce przetrwała, to nie dzięki intelektualistom i inteligentom, ale dzięki prostym kobietom, które zbierają się obok kapliczek i śpiewają majowe i czerwcowe. I to dzięki nim ludzie pozostali sobą. I Ratzinger idzie tą samą drogą. Mówi tak:

To nie intelektualne wyjaśnienia są miarą wyznawania wiary chrztu. Ale raczej wyznawanie wiary w jej szczerą doskonałość jest miarą całej teologii.

Zatem wniosek jest taki. Teologię powinni uprawiać ci, którzy głęboko wierzą. Wiara jest fundamentem teologii. Natomiast teologia, czyli nauczanie o Bogu, pozbawione fundamentu wiary, która jest oparta na chrzcie, pozbawiona jest sensu, bo może robić więcej szkody niż pożytku. Czy można zatem się dziwić, że arcybiskup Monachium otrzymał w roku 1981 propozycję, aby przybyć do Rzymu i objąć stanowisko prefekta Kongregacji ds. Nauczania Katolickiego? Otrzymałszy tę propozycję od Jana Pawła II odmówił. Powiedział, że jego miejsce — tak, jak on je widzi i czuje — jest w Monachium, we Fryzynie, w Niemczech. Podziękował szczerze papieżowi ale uznał, że to nie

jego działka. Minęło parę miesięcy i Jan Paweł II postawił mu drugą propozycję, mianowicie prefekta watykańskiej Kongregacji ds. Doktryny Wiary. A więc tej najważniejszej dykasterii watykańskiej, która zajmuje się określaniem, precyzowaniem, formułowaniem, wyjaśnianiem, interpretacją prawd wiary. Kardynał wzbraniał się, ale na osobistą prośbę Jana Pawła II opuścił Monachium i przeniósł się do Rzymu. Napisał, i mówił o tym wielokrotnie, że była to najtrudniejsza decyzja w jego życiu. I wtedy od 82 r. przez 23 lata wiernie trwał przy Janie Pawle II.

Nie mamy już czasu, żeby wyliczać czego dokonał. Ale po ludzku mówiąc, podpadł na samym początku. Bo w 83 r., niedługo po swoim przybyciu do Rzymu, bardzo silnie przeciwstawił się masonerii. Zaczęto wtedy na nim, wg. polskiego niezbyt ładnego przysłowia, wieszać psy. Dziennikarze nazwali go Panzerkardinal — kardynał pancerny. Mówiono, że jest jak czołg, który niczego nie rozumie. Ale on rozumiał dostatecznie dużo i wiedział, co potrzeba. Kiedy ciosy obracały się przeciwko Janowi Pawłowi II on odpowiadał: Przecież to jest mój dokument. Atakujcie mnie, nie papieża! Jeszcze nie ochłonęła ta dyskusja, nie ucichła, wystąpił przeciwko teologii wyzwolenia. Zwłaszcza miał spotkanie z takim teologiem latynoamerykańskim Boffem, człowiekiem w rozmowie, mówiąc delikatnie, trudnym. Próbował zrobić co może, aby sprawę zażegnać. Ale okazało się to bardzo trudne. Później wyjaśnianie innych — i prawd wiary, i dogmatów, i sposobu nauczania — określanie, wpływanie. Próbowano go przedstawiać jako takiego człowieka pancernego, a on stawał pośród dziennikarzy i powiada: Popatrzcie na mnie. Czy ja wyglądam na żółwia albo na jakiegoś pancernego kardynała? I w sposób nieraz bardzo prosty i rozbijający dawał poznać, że wszystko co czyni jest podporządkowane dewizie biskupiej *cooperatores veritati* czyli „współpracownicy prawdy”, że we wszystkim jest współpracownikiem prawdy. Apogeum jego działalności przypadło na Wielki Jubileusz Roku 2000. Wydał wtedy dekret „Dominus Jesus” o jedyności i powszechności dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa. Sens tej deklaracji jest taki. Jedynym Zbawicielem wszystkich ludzi jest Jezus Chrystus. Można być Żydem, muzułmaninem, buddystą, niewierzącym, każdym innym, człowiekiem dobrego, prawego sumienia — wszystkich nas zbawił Chrystus. On jest jedynym i powszechnym Pośrednikiem i Drogą do Boga. Oczywiście deklaracja wywołała falę ogromnych protestów. Dlatego, że w ten sposób kardynał Ratzinger postawił tamę tzw. teologii wielu dróg zbawienia. Dał poznać, że być chrześcijaninem to jest ogromna godność, wynikająca z uznania Chrystusa i wierności Bogu.

I na sam koniec, bo nasz czas się kończy. Kilkanaście godzin po swoim wyborze, kiedy został papieżem i udał się do kardynałów, a miało to swój kontekst niesłychanie prosty. Ten mianowicie, że na zakończenie konklawe odbywa się msza św. nowo wybranego papieża dla kardynałów, podczas której ślubują mu wierność a on dziękuje za wybór i wygłasza programowe przemówienie. W tym programowym przemówieniu, 20 kwietnia tego roku, powiedział tak:

Najdrożsi! W moim sercu przeważa mimo wszystko głębokie poczucie wdzięczności za dar Bożego Miłosierdzia. Uważam to za szczególną łaskę, którą zyskał dla mnie mój świętej pamięci poprzednik Jan Paweł II. Czuję, jakby jego mocna ręka trzymała moją. Zdaje mi się, że widzę jego uśmiechnięte oczy i słyszę jego słowa skierowane do mnie w tej szczególnej chwili: «Nie lękaj się!»

Tak mówił 78-letni człowiek wybrany na papieża, Benedykt XVI, Niemiec, o swoim poprzedniku Janie Pawle II, Polaku. Teraz rozumiemy, że między tymi dwoma ludźmi jest głęboka więź, że to jest jakby ten sam pontyfikat. A od takiej ludzkiej strony — cały świat obiegła informacja, że po swoim wyborze Ojciec Święty Benedykt XVI wracał na Piazza leonina do swojego mieszkania. I że przychodził do tego mieszkania tak, jak wcześniej, bo w mieszkaniu ma kota. I że ten kot za nim tęsknił. I że w Watykanie rozważano sprawę, żeby to zwierzątko do Watykanu wziąć. Był silny sprzeciw, bo nigdy tam zwierzęcia nie było — nie wiem, czym się skończyło. Przy najbliższej okazji pobytu w Rzymie postaram się to wyjaśnić. Ale to jest wzruszające — wierność człowieka przyjacielowi, z którym mieszkał. Jak widać jest wierny we wszystkim. I temu ludzkiemu przyjacielowi, dzięki któremu został papieżem, i miejmy nadzieję także we wszystkim, co dotyczy Kościoła. Ufamy, że któregoś dnia w nieodległej przyszłości Benedykt XVI przyjedzie do Polski. Myślę że popatrzymy na niego trochę innymi jeszcze oczyma. Będzie nam jeszcze bliższy. Dziękuję państwu bardzo.

Pomódlmy się na koniec za Ojca Świętego Benedykta XVI. „Pod twoją obronę . . .”